

~~12440~~

NUMER 9.

Lwów — Październik 1909.

ROK VII

MORIAN

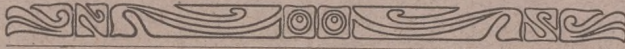
MIESIĘCZNIK

Młodziży Żydowskiej.

Redakcyja i administracyja:
Skarbkowska 3.
W sprawach pieniężnych:
Adolf Ruff, Lwów
Janowska 84 a.

Rocznie 4 kor., półroc. 2.10 K
kwartalnie 1.05 kor.

Numer pojedynczy 40 halerzy
Konto czek. poczt.: 96792.



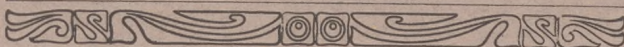
NUMER 9.

ROK VII.

MAREKESERWAN

PAŹDZIERNIK 1909.

- Urribis unitis J. Chajal
- Max Nordau K. Schwarz
- Żydzi w ostatniej powieści
Schnitzlera Dr. M. Scherlag
- Reb Chaim Sofer (nowela) M. Brender
- Sprawy palestyńskie Prof. Warburg
- Od Admintstracyi



Lwów, 1909.

Drukarnia Ignacego Jaegera, Pasaż Hausmana 5.

Moriah, October 1909.

[INHALT: Vuribus unitis — I. Chajat.

Max Nordau — K. Schwarz.

Die Juden in Schnitzlers letzten Roman — Dr. M. Scherlag.

Reb Chaim Sofer (Nowelle) — M. Brender.

Palästina-Angelegenheiten — Prof. Warburg.

Von der Administration.

Dr. A. NOSSIG.

Kolonizacja żydowska w Palestynie.

Cena 1 egz. — 50 h.

Zamawiać: **Moriah**, Lwów, ulic

Skarbkowska 3. I. p.

Roczniki żydowskie

z r. 1905 i 1906.

Cena 1. egz. — 60 h.

Zamawiać: **Moriah**, Lwów ul.

Skarbkowska 3. I. p.

Nowość !!

Nowość !!

5% na fundusz prasowy „Moriah“

100 fotografii za K. 6

dostarcza nowo otworzony

Skład papieru, przyborów i książek
szkolnych

I. B. KANARIENVOGEL
Lwów, Teatralna 20.

PALESTYNA

zarys geograficzny

Napisał G. BRODOWSKI.

GEOGRAFIA PALESTYNY w sposób
naukowy i wyczerpujący omawia
stosunki geograficzne, klimatyczne,
ludnościowe i t. d. kraju naszego

Cena 50 halerzy.

Zamawiać można:

„Moriah“ Lwów, Skarbkowska 3. I. p.

MAPA PALESTYNY

Nakładem „Moriah“ wyszła także
*Kolorowana i dokładna ta ma-
pa, uwzględniająca też kolo-
nie żydowskie w Palestynie
jest niezbędnie koniecznym do-
pełnieniem „Geografii Palesty-
ny“ G. Brodowskiego.*

CENA 30 hal.

Zamawiać można

„MORIAH“ Lwów, Skarbkowska 3.



Viribus unitis.

Młodzież kształcąca się stoi przed faktem powołania do życia akademickiej organizacji syońskiej, jednoczącej syońskie towarzystwa i związki akademickie w Galicyi.

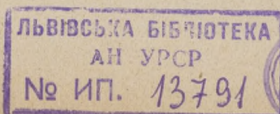
W chwili tej nasuwa się nam kilka uwag o potędze łączności młodzieży.

Nową organizację akademicką należy bowiem uważać za nadbudowę organizacji młodzieży kształcącej się, która w całym szeregu kółek samokształceniowych, rozwijających się pomysłnie, już od czasu zaistnienia syonizmu w Galicyi, wychowuje najmłodsze nasze pokolenie w duchu szczerze żydowskim.

Obecnie do tej starszej historycznie organizacji naszych najmłodszych przyłącza się młoda organizacja starszych wychowanków organizacji samokształceniowej. Drugie ogniwo w łańcuchu zorganizowanej pracy młodzieży syońskiej.

Nowa ta organizacja odpowiada rzeczywistej, oddawna odczutej potrzebie stworzenia łączności między młodszymi i starszymi braćmi w Syonie.

Podkreślamy słowo: *łączność*, bo nie o uzależnienie młodszych od starszych tu chodzi, lecz o świadome zrzeczenie,



w szczególności o to, by młodzi z jednej strony nie szli luzem i byli przygotowani odpowiednio do swego współpracownictwa w ruchu syońskim w czasie studyów akademickich, a z drugiej strony, by starsi nie zrywali nici solidarności, łączącej ich z młodszymi i nie zrzekali się bez ogródek wpływu swego dodatniego na rozwój młodszej organizacji: Tak więc obok poważnych zadań w dziedzinie oświatowej, palestyńskiej i organizacyjno-agitacyjnej przypada nowej organizacji akademickiej zaszczytne zadanie obserwowania i odpowiedniego wpływania na rozwój organizacji młodzieży kształcącej się, jak z drugiej strony też nie ulega wątpliwości, że i organizacja samokształceniowa z natury rzeczy będzie musiała wpływać na losy organizacji akademickiej. Z jej bowiem łona wyjdą przyszli kierownicy i członkowie organizacji akademickiej i stanowi ona organiczne podścielisko tejże organizacji.

Przy zachowaniu tylko takiego harmonijnego stosunku młodszych sił do starszych i starszych do młodszych, pożądana tu dla rozwoju syonizmu równowaga będzie mogła się utrzymać. Gdy starsi koledzy będą musieli usunąć się ze swego posturunku, przyplyną świeże fale sił młodszych, wychowanych w organizacji samokształceniowej. A gdyby się okazało, że tych młodszych sił nam nie dostaje, z całą energią rzucą się starsze siły na tę dziedzinę pracy wychowawczej, by młode siły obudzić i zorganizować.

W ten tylko sposób zapewniony będzie obu organizacjom wzajemny wpływ na siebie, wzajemne obserwowanie i współzawodnictwo. A rezultatem tego będzie najżywotniejsze dzieło młodzieży: *solidarność!*

Potęę zjednoczenia naszego odczuwają i odczują dobrze nasi przeciwnicy. Przed tą siłą ukorzą się mernerzy asymilacyi, którzy starają się jad zgnilizny wsączać w naszą młodzież. Atmosferę tę oczyścimy, a ponadto obudzimy z uspienia żywotne siły nasze, wstrząśniemy posadami indferentyzmu i apatyi i iskrę twórczego życia wznecimy w sercu narodu naszego, w szeregach naszej młodzieży.

Najdobitniejszym wyrazem łączności będzie to, że organ nasz „Moriah“ stanie się wkrótce wspólną duchową własnością obu organizacji. Tu starsi zapoznają się z życiem młodszych, a młodzi obserwować będą działalność starszych. W wspól-

nym tym organie wspólnie pracować będziemy! Zasilimy się więc wzajemnie dobrą wolą, siłami i pracą.

„Razem, młodzi przyjaciele!“.

J. Chojat.

K. SCHWARZ.

MAKS NORDAU.

Energia myśli, nieustannie czynna władza rozumu i samowiedza — oto naczelné rysy Nordaua jako człowieka i literata.

Nie fantazyę posiada Nordau i nie nieświadomą siłę czysto twórczego ducha, lecz bystrość stu oczu, jak Argus, któremi krytycznie wdziera się w ostatnie fałdy dzieła sztuki, wiersza, książki naukowej. Dysponuje olbrzymią skalą erudycyi wszechstronnej i jak mistrz nią włada. Skarby wiedzy, twory sztuki i języka wchłania w siebie, jak artysta otaczającą go naturę. A nie w domu to się u niego znajduje, lecz na podwórzu. Od czasu do czasu zagląda tam. Zdolność kojarzenia myśli niemałe oddaje mu przytem usługi. W samym procesie assocyacyjnym leży coś spontanicznego: niepowołanie i niespodziewanie idzie za obrazem myślowym drugi, trzeci... dziesiąty, pojedyncze fakta spieszą z pomocą, ciągnąc za sobą huk sprzętów domowych i służby. Rozum jest tu zwierzchnim panem, w energicznych słowach wydaje rozkazy, pewnym tonem wypowiada życzenia. Skinienie: gawieź słucha, rozumie, działa.

Wszystko ma tu gest męski, zdecydowany, faktyczny. Gdy gotowy materiał przetwarza, gdy nową drogę pokazuje, gdy polemizuje, gdy zwyczajną broń dzierży, gdy naciera i cofa się — indywidualna i osobiwa tkwi w tem sztuka: niema tam żadnego wyężenia, żadnego wysiłku nadzwyczajnego, jest lekkość, samorodność, talent.

Całą swą istotą prawie żyje Nordau w krytycznym i analitycznym myśleniu, w świecie duchowych obrazów, który niby żyjące traktuje istoty. Książki, rozprawy naukowe, nowe i stare produkty literackie są dla niego zarazem ludźmi, z którymi rozmowy prowadzi: widzi je zewnętrznym i wewnętrznym wzro-

kiem, słyszy je w modulacjach języka, bada ich treść i wartość a wszystko, co tu widzi i słyszy, przetwarza w ostro zarysowane obrazy myślowe, w których przedmiot i artysta jak w dziele sztuki się w jedno zlewają.

Zabierając się do jakiejś rzeczy, początkowo obejmuje całość, potem pojedyncze części i strony, formy i kanty, kontur. Niby nożem chirurga doskonałego rozrzyna ją na najdrobniejsze muszkuły, ścięgna, włókna, żyłki, arteryjki. Najmniejszy błąd, najlżejsza inkongruencja na jaw wychodzi. Ze sposobu ujęcia szczegółów książki, dzieła naukowego, poematu wyziera okowodza, świadomość własnej nad przedmiotem wyższości. On ma jakby przecucie, że źródła jego ducha z tych samych płyną wyżyn, co twórczego geniuszu: tylko że źródła zakłębieniem natury nie na to przeznaczone, by istniały dla siebie i z rozpadlin niby kaskady trysnęły i potoki, lecz by jużto jako rzeka przez zaludnione już i kultywowane przebijały się obszary jużto jako źródło miasto w wodę zaopatrywały do picia.

Nordauowi zbywa na tej tajemniczej władzy, która — jak mówi Słowacki — szeptem do ucha nigdy niesłyszane wyrazy i okazuje oczom niewidziane nigdzie kształty. We wnętrzu jego nie istnieje nic, czegoby rozumem pojąć nie mógł. Biorąc sztych formułek i nadpowietrznych konstrukcyi za szczere złoto prawdy niewzruszonej, N. piętrzy idee na ideach, rozcina wszelkie węzły gordyjskie, i nie cofa się przed sflinksem.

Wszystko, co poznał, przeżył jasnym i badawczym rozumem; innych przeżyć nie zna, a nawet istnienie ich podejrzewa. Za wartość uważał wszystko to, co wyzwała myśl ludzką i czyni ją zdolną do samoistnego obcowania ze światem, wszystko, co przyczynia się do stworzenia silnych i zdolnych do użytecznej pracy i bezinteresowności charakterów. Stąd ta zaciekle jego walka z fałszem i pozą, głupstwem i przesądami, maską i konwecją. Ostrzem mistrzowskiej dyalektyki przecina on wszystkie kunsztowne tkaniny, któremi świat oficjalny okrywa obłudę swoją i zgniliznę. Gdzie tylko nietolerancja religijnego, naukowego, politycznego, socjalnego dogmatu panoszyć się zaczyna, zjawia się Nordau niby grom karzący i burza oczyszczająca z całą armią środków pomocniczych i sił dowodowych. Nie zdawał sobie N. sprawy z istoty procesu dziejowego, dokonywującego się w naszej epoce. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że przy dzisiejszym ustroju — wartość wewnętrzna, etycz-

na jednostki, wartość jej ideałów myślowych i jej uczuć — nie wywierają żadnego wpływu na najznacniejszy zakres stosunków jej życia. Nie pojmował tego, że przy dzisiejszym ustroju potwornie przemagająca część życia jest mechanizmem, niezależnym od woli jednostek, od jej etycznych ocen. I dlatego właśnie mógł napisać Kłamstwa konwenansu i Paradoksy. Są to niby satyry zimne, bez śmiechu głośnego, na pozór mniej zuchwałe i wyzywające, w rzeczywistości jednak głębiej sięgają, wprost jadem bryzgają, obejmują nie tę lub ową skarykaturowaną dziedzinę życia, lecz całą wogóle naturę *koniecznego dziś* kłamstwa człowieczego. Pręgierz tu wystawił kłamstwom oficjalnym, i pod pręgierz ten zapędził ostatecznie całą ludzkość kulturalną. Nordau zaimponował masie czytelników, choć na przekształcenie stosunków żadnego prawie nie wywarł wpływu, zaimponował, zdaje mi się, tem, co w twórczości jego działa na wrażliwość elementarną, co jest żywiołem, życiem najbezpośredniejszym, która objawia się jak huragan, jak morze wzburzone, i ogień szalejący, jak każda siła bezwzględna i nieokiełznana, nieszanująca nikogo i nieoszczędzająca niczego, nie schylająca głowy przed nikim, wspaniała i oszołomiająca, dlatego że niepowstrzymana, nieograniczona żadną ustawą i przepisem ludzkim.

* * *

Prawdziwy krytyk musi nie tylko posiadać jasny, przenikliwy rozum, nietylko subtelnie wykształcony smak, lecz także zdolność wyczuwania stanu duszy poza dziełami. Krytyk wtedy tylko składa dowód rozumienia dzieła, gdy to, co pisze on, ma znaczenie nie dla autora, gdy autor czuje w słowach krytyka, iż był myślowo przynajmniej w tych sferach życia duchowego, w których on przebywa — krytyka, która nie potrafi na twórcę podziałać w ten sposób, w której nie może on rozpoznać głosu sumienia swego — taka krytyka właściwego zadania swego nie spełnia.

Już Schiller pisał do Goethego: „To twórcze właśnie konstruowanie dzieł i głów i to trafne wskazanie na punkta działania brakuje we wszystkich krytykach a to jedynem jest przecie, co do czegoś prowadzić może“. Krytyk nie może sądów ferować, rozumem wyłącznie podyktowanych, lecz musi umieć wglądać w głębię człowieka, wdrzeć się w misterya duszy ludzkiej, jej skrytki i zakątki i tak obok dzieła, które mu za

punkt wyjścia służyło coś nowego zbudować. *Sądzić można tylko własne dzieła.* Kto czuje, że twórcy dokonują jego własnej pracy, że dźwigają oni gmach, do którego dusza jego w bezsenne noce tęskni, komu twórcy stają się karytydami i filarami sklepień duchowych, upragnionych całą męką duszy, ten jest krytykiem. Żywa obserwacya, która nie w szczegółach się gubi, lecz ostatnich i najwyższych szuka punktów widzenia ducha, jest *condicio sine qua non.*

Nordau nie ma zdolności intuicyjnych, grzeszy brakiem zrozumienia dla ludzkiej treści, ukrywającej się poza dziełami sztuki, nie rozumiał indywidualności artystycznych, gdyż nie umiał sięgać poza *dane* sobie formy czucia i życia. Hypertrofia mózgu, rozumu nad innymi zdolnościami.

W subiektywizmie młodej literatury uczuwał jedynie sprzeniewierzenie się obiektywnym, racjonalnie uzasadnionym, lub przynajmniej uzasadnić się dającym wymaganiom myśli. Nie rozumiał, że jest to zjawisko historycznie umotywowane i konieczne. Nie rozumiał, że odbija się w niem *bezsila* czystej myśli wobec życia, *bezsila* wszelkiej apelacji do osobistej myśli jednostki, jej logiki. Przekonania jednostki posiadają o tyle tylko znaczenie, o ile sama kształtuje życie. Gdy jednostka jest tylko kółkiem, tylko jednym z niezliczonych trybików mechanizmu — przekonania jej spadają do roli tego lub innego rodzaju poskrzypywania, towarzyszącego działaniu maszyny. Nordau stał zawsze na punkcie widzenia przeobrażenia form życia, nie zaś form myśli. Widział on w zubożeniu młodej literatury na racjonalizm, obiektywizm błąd myślowy, przeciwstawiał subiektywizmowi nowych czasów argumenty logiczne, etyczne, bardzo szlachetne i konsekwentne. Gdy nowoczesny subiektywistyczny irracjonalizm wołał: życie jest nonsensem, postęпки moje nie pozostają w żadnym stosunku do mojej woli i myśli, N. przytaczał maksymy znane o pożyteczności pracy, o swobodzie sumienia. — Dobrze, dobrze, to są bardzo poczciwe i zacne myśli, ale o to właśnie idzie, że i z temi myślami każdy człowiek obecnego społeczeństwa jest współtwórcą tych wszystkich mechanicznie wykonywanych podłości, które są związane z współczesnym porządkiem rzeczy.

Tę całą *bezsila* człowieka wobec życia Nordau nie rozumiał. Jego przekonania społeczne nie przekraczały nigdy powierzchniowej warstwy intelektualnych wartości. Gdy dostrzegł,

że tafla myśli nowoczesnej, którą pragnął mieć krystalicznie przejrzystą, jasną i chłodną, mąci się i burzy, nie rozumiał, że te męty i te wiry to krew serdeczna, która bucha, to podziemny żar gorączki, który iskrzy się i płomienieje; on widział w tem *chorobę myśli* i wolę im przeciwstawił. Nie miał w sobie zrozumienia, że cały ten żar duszy, ból, osamotnienie, beznadziejność są symptomatami, które wystąpić musiały; nie rozumiał, że to znak, że nowy człowiek, nowa ludzkość narodzić się muszą, bo oto starym tchu już nie staje. Nie pojmował, że choroby i zagadnienia życia przez życie tylko, nie przez umysł przewyciężone i uleczone być mogą,

Powierzchniowość racjonalistyczna psychologii Nordaua jak najściślej jest związana z całokształtem jego struktury psychicznej. Nordau bowiem jest chorobliwie upośledzony pod względem serca. Jest to może jedyny, ale niczem niepowetowany brak jego wielkiego talentu twórczego. Żadne skarby wiedzy, żadne głębsze myśli i rakiety dowcipu nie mogą zastąpić mu serca. Gdyby był mógł poza słowem odczuć człowieka, całkowitego, cierpiącego, zmagającego się i szamocącego z życiem i sobą, jego cały światopogląd materialistyczny nie wytrzymałby naporu tego wszystkiego, co człowiek zdolny do takich całkowitych odczuć dzisiaj przeżyć musi. Ale dla N. nie istniało to, co jest najciekawszem do pochwycenia, co drwi ze wszystkich ustalonych dotychczas metod ogólnych analizy, wymyka się im i wciąż drażni, to, wobec czego metody te stoją bezsilne, jak sieć rybaka wobec poświaty księżyca dragającej na falach. Nie wiedział, że tu żadna logika nie wystarczy, zdradliwie igrające światło wymknie się z najmisterniej zastawionej sieci i próżno szuka go taki rybak na jałowym piasku wybrzeża. Nie wiedział że istnieje jeszcze coś jak gdyby aromat unoszący się z misternie rzuńtego flakonu. Dla Nordaua słowo wyrażało tylko myśl. Gdy myśli tej zbywało na przejrzystości, jasności, nie pojmował, że niejasność bywa niekiedy symptomatem, że „słowa bez sensu“ wyrażają uczucie. dzięki temu nie mógł Nordau wyczuć całego procesu duchowego, wyrażającego się we współczesnej literaturze przez powiązanie go z całym procesem historycznym, dokonywującym się we współczesnej ludzkości.

Nie dziwny się zatem, że całą literaturę i sztukę nową ogłosił bez wyjątku zwyrodniałą, że Augustowi Rodinowi przepowiedział kres, Mopanta z błotem pomieszał, Maeterlincka wy-

szczydził, Ibsena niby pacjenta traktował.. całe stulecie uznał chorem, że nastął zmierzch ludów: Völkerdämmerung,

Przyznać trzeba: Jeżeli Nordau nie rozumiał samoistnej, głęboko tragicznej powagi sztuki, to przynajmniej uczył szukać w sztuce nie rozrywki. Każde jego dzieło było owocem najwyższego napięcia, do jakiego był zdolny. Nie oszczędzał sobie ani jednej kropli potu, ani jednej godziny mozołu. Pracował, trzymał się. To nadaje *ludzką* wartość nawet tym jego sądom, w których napróżno szukalibyśmy głębszego zrozumienia. Cenił myśl i jej pracę. Cenił rozum i wierzył weń. Nikomu, żadnym władzom i potęgom ziemskim Nordau nie schlebiał, nie pociągał ku sobie sztuką kuglarską lub deklamacją nęcącą, Przywiązywał się mocno do spraw i zadań wielkich naszego bytu, pragnął prawd zupełnych. zdążał do nich drogą nie najłatwiejszą, ale tą, na której zdobywa się wszystko odwagą, szczerością intencji, znojem mózgu i myśli.

* * *

Język, forma i treść są tu doskonale zharmonizowane, uśiłują duchowo się przeniknąć. Świadomość wyższości i potężna przenikliwość, najmniej widoczne wygrzebująca sprzeczności, rodzą czasem u Nordaua sarkastyczny śmiech a la Heine, i szczególnego rodzaju uduchowiony dowcip. Nie lekki to literat, który espritowi hołduje, nie dla własnej przyjemności i nie dla bawienia ciżby ludzkiej puszcza on szmermele dowcipu. Dowcip ten jest tu misternie zastosowanym środkiem do wyższych celów zmierzającym. Głębokie przekonanie, w znakomitym i silnym utwierdzone charakterze, znalazło w dowcipie tylko osobliwą i subtelną formę. Nie przypomina on dowcipnej i wykwintnej formy jakiegoś Voltaire'a, we własnym blasku nuzającego się intelektu, lecz raczej wytworną, poważną formę Pascala.

Są książki - powiedział ktoś — mające odwrotną wartość dla duszy i zdrowia, zależnie od tego, czy niższe dusze i niższe siły żywotne, czy też wyższe i silniejsze z nich korzystają: w pierwszym razie są to niebezpieczne, rozkładowe książki, w drugim — stają się grzmiącymi hasłami, pobudzającymi dzielność dzielnych. Tu należą książki Nordaua.

* * *

Cudowną musi mieć siłę syonizm, skoro mógł takiego męża do siebie zwabić, przyciągnąć, przywiązać i do szpiku kości

ci przejąć. Zwabić — bośmy nie szukali drogi do niego, lecz on ją znalazł do nas. A droga od kłamstw konwenansu do programu bazylejskiego była daleką.

Omawiając polityczną i socyalną konstelację Europy, powiada Nordau o chuliganach rosyjskich, że dzban w synagodze Hebrejczyka zrównali z ziemią. Bije stąd chłód, wiew ostry, zimny. Jakby Hebrejczyk temsamem był, co Armeńczyk lub Turek. A ten cytat „dzban w synagodze“ jakby konwencyonalny. W tych atrybutach Żydostwa wyrażony jest cały jego stosunek do niego.

Żydostwo jednak było w nim tylko uśpione. Przyjdzie chwila, a obudzi się ono, wybuchnie, rozgorzeje.

Mieszkając we Francyi, w kraju, gdzie nawet na wrotach lochów więziennych wyryte są słowa: Wolność, równość, braterstwo, usłyszał nagle motłoch wołający głosem groźnym i przeraźliwym; śmierć Żydom. Głos ten jak mordercza kula go przeszła, oszołomił z początku i zagłuszył, wnet jednak duma odezwała się w nim. Zapragnął pokazać światu, że ofiara jeszcze żyje, że nie straciła jeszcze lwich szponów i że umie jeszcze zadawać nimi dotkliwe rany. I Nordau odpowiedział: Jestem Żydem.

W tym czasie wyszedł na arenę syonizm, któremu czarująca postać Herzla majestatu swojego udzieliła i blaskiem opromieniła, w tym czasie stał się Nordau syonistą, podobnie jak wszyscy prawie Żydzi Europy Zachodniej i większość Żydów rosyjskich z pośród inteligencji. Syonizm ten protestem był przeciwko antysemityzmowi, który tak szybko nie minie, głęboko jest bowiem zakorzeniony w duszy Aryjczyka. Początkowo i antysemityzm objawiał się w plugawej formie straszego barbarzyństwa i wandalizmu, bóle i cierpienia, nieszczęścia i katastrofy na Żydów sprowadzających. W tej fazie trecento syonizmu N. ani w historii nie leży, ani w tradycji. Syonizm ten polega na chęci skolonizowania Żydów biednych i prześladowanych w Palestynie. Jest to zatem syonizm najbanalniejszy, filantropijny, zmierzający do ulżenia „nieszczęśliwym braciom“. Oto pierwsze ogniwo w łańcuchu rozwoju syonizmu Nordaua,

Im więcę jednak zaczął się Nordau stykać z masami żydowskiemi na kongresach, tem głębiej zaczął wnikać i uświadamiać sobie jakość problemu żydowskiego, a zwłaszcza, im więcę ta pierwotna forma syonizmu, ta najprymitywniejsza za-

częła budzić veto przeciwko sobie i ściągać na się pociski Żydów-asymilatorów, tem gwałtowniej zaczął Nordau ujawniać charakter swojej walki, tem gorliwiej zaczął analizować [rzeczywistość żydowską, tem szybciej zaczął się przed nim odsłaniać historyczny pierwiastek, praprzyczyna syonizmu, a w oczach jego coraz więcej rosło znaczenie „dziejów i tradycji“, a w duszy jego coraz bardziej, coraz żywołowiej dźwięczeć zaczynały i odzywać się głosy zapomniane, ze skarbicy pochodzące piśmiennictwa żydowskiego a w pamięci jego coraz wyraźniej zaczęły zarysowywać się i występować postaci Makabeuszów i Barkochby. Należy przyznać: Gdy Nordau postawił problem żydowski w całej jego pełni i rozciągłości historycznej, uchwycił go i ujął ze wszech stron tak, że praca na tem polu dalsza była już wykluczona i niemożliwa, bo doszczętnie przez niego wyczerpana. Wielu siliło się na stworzenie teorii syonizmu, wielu zdawało się, że nowe odkryli myśli, nowe idee, o których nikt przedtem nie słyszał i nikt przedtem nie widział. De facto tak nie jest. Wszystkie podstawy teorii syonistycznej, a wraz z tem wyjaśnienie stanu ekonomicznego, kulturalnego i moralnego Żydów — wszystko to znajduje się już w mowach i broszurach syońskich Maksa Nordaua. Inni tylko rozszerzyli, rozważkowali lub pogłębili to, co wypowiedział Nordau z wirtuozostwem niesłychanem we formułach ścisłych, choć krótkich.

Drugim stopniem w rozwoju syonizmu N. był ów moment kiedy niby potwornie czarną kredką rysownika dał sylwetki Żydów gólosowych doby dzisiejszej i odsłonił wszystkie strony ich życia. Krwawy płomień stąd bucha, a skry jego stropów niebios sięgają, silnie i natarczywie wyzywając Stwórcę, który zimno i obojętnie z niewzruszonej wysokości swojej patrzy na bezmierną nędzę naszego narodu. Obrazy te prawdą swą i realizmem równają się arcydziełom poetyckim. Na tym szczeblu Nordau w sposób zupełnie już odmienny swój syonizm uzasadnia. Stał się on dlań wyrazem nowym, określeniem nowem dla rzeczy starej, prastarej, gdyż „syonizm i messyanizm były w ciągu wieków synonimami“. W tej fazie syonizm jego nie ogranicza się tylko do Żydów „biednych i nieszczęśliwych“ lecz dąży już do zmiany wartości gólosowych na wartości żydowskie, do przeobrażenia i przekształcenia ludu żydowskiego w lud normalny. Tutaj źródłem jego syonizmu nie jest już wyłącznie i jedynie antysemityzm, lecz tendencje i inklinacje we-

wewnętrzne psychy żydowskiej i pochod idei wolnościowej i narodowej w wieku XIX. A doszedł on do tego szerszego rozumienia syonizmu drogą badania i analizowania golusu. Kto przeczyta uważnie mowę jego, na kongresie V. wygłoszoną, zauważy, jak głęboko wdarło się i wnikło, wtargnęło i odgadło oko tego z subtelnych najsubtelniejszego spostrzegacza istotę i rdzeń golusu żydowskiego. Jednym zwrotem, jednym słowem nacechował cały lud żydowski. „Lud żydowski to — ein Luftvolk“. Wszystkie wysiłki i prace badaczy specjalistów komentarz tylko stanowią do tego słowa; wszystkie ich badania interpretują, co najwyżej pogłębiają i rozszerzają tę definicyę, która ogarnia i streszcza w sobie wszystkie strony naszego życia w dyasporze, tak życie duchowe, pozbawione gruntu pod nogami, wszelkiej podstawy, wszelkiego oparcia w stanie ekonomicznym samym, jakoteż życie materialne i moralne. Gdy Nordau zaczyna szczegółowo omawiać i oświetlać to różnobarwne życie żydowskie, przestachem nas przejmują i przerażeniem ta bezprzykładna wykończoność i dokładność jego obrazów. — Wszystko, co potem odświeżyli badacze naszego życia rozmaitego autoramentu, dowodzi tylko prawdziwości tych wyników, do jakich doszedł Nordau na V. kongresie syońskim. W słowach lapidarnych i krótkich jak cięcia gilotyny określił on charakter kupca żydowskiego, rękodzielnictwa i duchowego proletaryatu naszego. A w końcu ogłasza swoją pełną dyagnozę: „Tylko naród żydowski nie jest organizmem materialnym całym, bo brak mu najważniejszego czynnika, platformy niezbędnej i nieodzownej: ziemi. Nie posiada w swoim łonie ludzi, którzyby z ziemi wydobywali strawy i potrzeby duchowe jak i materiały surowe“. Konsekwencyą tego jest: Żydzi golusu tolerowani są tylko o tyle, o ile służą innym narodom. My nie jesteśmy celem dla siebie, lecz tylko środkiem. W tem tkwi też najgłębszy tragizm anormalnego położenia naszego, tu źródło wszelkich naszych boleści i cierpień materialnych i duchowych, naród bowiem, który przestaje być celem dla siebie, niema ani prawa ani możliwości stwarzania własnych, indywidualnych wartości, a w następstwie tego — zdobycia dla siebie czci i szacunku. On musi być reakcyjny, by godnym stać się łaski swoich panów reakcyonistów, on musi rewolucye robić, by zasłużyć na względy swoich panów rewolucyonistów, a koniec końców musimy wzdygać się przed reakcją, a nie wolno nam cieszyć się tryumfem postępu“.

Gdyby prawdą było, że ustalenie choroby jest połową wyzdrowienia, to mowy Nordaua powinny być nas nie mało zbliżyć do rekonwalescencji, nikt bowiem przed nim ani po nim nie umiał tak trafnie choroby naszej określić, jakkolwiek nie znajdziecie u niego ani tego natłoku cyfr statystycznych, ani tych łokciowych poglądów naukowych ani tego lasu frazesów marksowskich lub antymarksowskich. Wszystko jest u niego wyrażone w sposób tak prosty, wprost prymitywny, że na pierwszy rzut oka wydaje się banalnem. Jeśli jednak przeczytamy całą literaturę żydowską, do stanu i położenia naszego narodu się odnoszącą, przekonamy się, że ona wciąż obraca się i krąży około fundamentalnych myśli i idei Nordaua.

Weźmy n. p. na uwagę owe peryodycznie odżywające dyskusje nad kwestyą, czy można pogodzić syonizm ze socjalizmem i czytajmy mowę Nordana, wygłoszoną w r. 1899 w Amsterdamie, w miejscu, gdzie—jak wiadomo—liczny znajduje się proletaryat żydowski. W okamgnieniu ocenimy wielkość i głębię tego myśliciela. Kilku treściwemi słowy oznacza on najpierw doniosłość udziału proletaryatu żydowskiego w pracy syońskiej i wyświeśla potem stosunek socjalizmu do syonizmu jako dwóch prądów, które nie tylko się nie zwalczają lecz owszem mieszczą się jeden w drugim.

Socjalizm bowiem jest wykwitem żydostwa, źródła jego ze życia trysną żydowskiego i kultury żydowskiej, wszak elementem zasadniczym żydostwa jest sprawiedliwość socjalna. A w całej powodzi dzieł, które zalały potem półki księgarskie, znajdziemy tylko rozwinięcie i rozszerzenie tego właśnie zapatrywania Nordauowskiego.

Nie na tem jednak przestaje i urywa się łańcuch ewolucji syońskiej Nordaua. Przyszedł kryzys, umarł Wódz, ukochany przyjaciel. Jedni ugięli się pod ciężarem włożonego na siebie zadania, inni—wcale się niem nie obarczali. Po dniach egzaltacji i wysiłków tytanicznych, po radosnych dniach wiary i nadziei przyszły szare i ołowiane dni rozczarowania i zniechęcenia, braku wiary w siły własne i w to, do czego się dążyło. Na pytanie: co robić? nie znajdowano odpowiedzi. Dusza, myśl żydowska gubiła się na rozstaju, pozbawiona woli ześrodkowanej, celów określonych i pragnień wyraźnych, grzęzła w trzęsawisku szarzyzny i bezkarności. Wielu zwolenników Herzla opuściło obóz syoński. Nordau pracował dalej. Im bardziej

chwila rekonwalescencji chorego się oddala z tem większą intensywnością i ścisłością lekarz swą dyagnozę przeprowadza. I wówczas to właśnie, w chwili zniechęcenia i rozczarowania, w chwili stępienia instynktu życia i zwyrodnienia poczucia osobowości, w chwili paraliżu postępowego woli ogólnej i szamotania się bezsilnego ze zmorą okropnej powszedności — przeszył powietrze głos Nordaua, okrzyk zgrozy Nordaua: „Syonizm albo likwidacya narodowa“. On przyznaje już (na kongresie VIII), że antysemityzm to najwyżej jedną z przestank, nigdy jednak nie był ojcem syonizmu. Nordau jakby przeczuł gęźzowanie i bajanie naszych narodowców i zapytuje:

Po co strzeżemy naszego bytu jako narodu odrębnego w golusie? Dla jakiej przyszłości? Dla jakiego losu? W czem cel ostateczny? Odczuwamy tu to wielkie oburzenie, poznajemy, że tu do cna wtrząśnięty został nerw twórcy, przechodzi my całe piekło zgrozy śmiertelnej.

Syonizm to nie jakiś paliatyw, jakiś środek do wspomaganiania kogokolwiek bądź, do zrobienia jakiejś rzeczy dobrej. Syonizm to kwestya życia i śmierci narodu.

Przyjdą inni z teoryjami, dyatrybami szumnemi na ustach o wieczności golusu, Żydów i żydostwa naprawdę to tylko kuglarstwo i połowiczność! Albo Żydzi mają żyć jak inne narody albo niech nie żyją wcale. W golusie bowiem muszą runąć i w gruzy się rozpaść wszystkie podpory życia żydowskiego, gdy społeczeństwa, nas otaczające, wyższy osiągną rozwój i gdy zmniejszy się i zmaleje suma narodowej wytwórczości żydostwa.

A nie łatwo to dojść do takich konkluzji. Gdyby krytycy nasi umieli dotrzeć do najgłębszych tajni naszej duszy, gdyby umieli słyszeć ciche ledwie dostłyszalne skargi nasze, zrozumieliby, że długie musi przejść pasmo cierpień wewnętrznych ten, kto sąd wydaje tak okrutny i niemiłosierny.

Nordau jest artystycznie objawiającem się sumieniem żydostwa golusowego. To też jak czyste, niezepsute sumienie surowy jest on, bezwzględny, nieubłagany. Syoniści „realni“ mogą wzruszać ramionami na upartego herzlianina, który na różne tony wciąż im teraz to samo powtarza, a jednak głosu jego słuchać muszą, bo w tym głosie jest niewzruszona moc wiary i przekonania.

Nordau umie zawsze znaleźć słowa ukojenia i pociesze-

nia, szukać i znaleźć strony dobre, światło w obrazie najczarniejszym, najboleśniejszym. Kiedy podkreśla fakt, że my syoniści dotąd mniejszością jesteśmy wśród Żydów, przypomina on, że w r. 1854 we Włoszech ani jednego nie było Włocha (t. j. człowieka, któryby hołdował idei zjednoczenia Włoch).

N. apelluje często do sprawiedliwości dziejowej. Apellacja taka ma w sobie siłę przedziwnie krzepiącą, i daje moc wyżycia w najcięższych momentach. Jakoś pod jakimkolwiek gwałtem bezprawia stałby Naród, to z chwilą, w której się odwołuje do praw ogólnych, światem ludzkim rządzących, z chwilą tą musi czuć się i rzeczywiście czuje się w samej treści, w samej duchowej istocie swojej wyjętym z pod uzurpacji gwałtu, który wtedy tylko mógłby go na śmierć docisnąć, gdyby go naród ów sam za prawo uznał. Ostatnim krzykiem zdeptanego prawa nie jest i nie może być homagium dla bezprawia. Krzykiem tym jest — apellacja do sprawiedliwości dziejowej. Wprawdzie pociecha taka i apellacja syonizmowi realnemu żadnych prawie nie przynoszą korzyści konkretnych, jednakowoż teoretycznie są one dostatecznie uzasadnione. A Nordau we wszystkim jest teoretykiem.

Omijając wszelkie analogie i porównania powiemy po prostu: W łańcuchu swojej ewolucji długotrwałej był Nordau twórcą myśli syońskiej w pełnym tego słowa znaczeniu, choć tylko o tyle, o ile idea syońska na golusie się opiera i o ile idea ta produktem jest przeszłości i teraźniejszości narodu naszego. Nordau bowiem jedyny odczuł, przeżył i przeżył w sobie drogą samowiedzy wszystkie formy i treści golusu: Jak nikt inny dotarł on do najciemniejszych kryjówek życia golusowego i dla tego on tylko mógł się wewnątrznie z niego wyemancypować i wyzwolić i obiektywnie je zanalizować i przedstawić. Dlatego też wszystko, co Nordau wyrzekł o życiu Żydów w golusie tak pełną bije prawdą, tak szczerem tchnie uczuciem.

Niczego jednak więcej od niego nie żądamy. Kiedy Nordau zaczyna mówić o działalności w samej Palestynie, o jej koloniach i życiu t. j. o realizacji swojej idei w praktyce — traci grunt. On bowiem nie jest człowiekiem czynu, tylko myślicielem. On nie jest budowniczym przyszłości i nowych form życia, gdyż z natury jest sceptykiem o sile imaginacji ogromnie zgiętej i skurczonej. Jemu zbywa na tej potędze woli twór-

czej, jaką posiadał Herzl, Uzbrojony w niezmiernie rozwiniętą moc analityczną, anatomiczną znajduje natychmiast strony ujemne każdego programu pracy przyszłościowej. By mógł być nowego życia twórcą, trzeba żywić wiarę ślepią we własne siły, ludzi, życie. Nordau zaś przez całe życie walczył z każdą formą, z każdym objawem wiary ślepej, która żadnej nie podlega i nie poddaje się analizie, która oczy przymyka na wszelkie sprzeczności i przeciwności, która widzieć nie chce przeszkód i trudności zewnętrznych. Syonizm Nordaua płynie nie z ideału pozytywnego o stworzeniu nowego życia w Palestynie, lecz z negatywnego zjawiska niemożności kontynuowania życia żydowskiego w dyasporze. To też może on tylko wzbudzić, wykrzesać wolę w sercu drugiego, o ile wogóle wola przez myśl zrodzoną być może. Nordau może ujawniać znaki, symptomy choroby, jej dyagnozę oznaczyć, lecz nie umie leczyć. On nie oddziaływa własnym przykładem, lecz tylko oświećla. On wpływa z zewnątrz, nie z wewnątrz. Z chwilą, gdy ma dotrzeć do sedna rzeczy, do serca życia żydowskiego, schodzi na manowce, zatracą się jego całość, harmonijność.

Nordau jest jedynie i wyłącznie teoretykiem syonizmu. Na polu pracy realnej zdoła on wskazać na warunki ogólne i najprostsze, wśród jakich czyn, działanie dokonać się może. — „Stwórzcie wolę narodową“ — to jego dewiza w tej dziedzinie. Lecz nie chcemy, by on właśnie tej woli narodowej był stworzycielem. On bowiem nie wie, zastępów, ale sam porwany jest przez wichę, który się rozpętał.

Szczyściem największem syonizmu było, że od chwili jego narodzin na jego czele stanęła para jak Herzl i Nordau. Jeden był uzupełnieniem drugiego. Jeśli Herzl błyskawicą był, co rozdarła zaległe na firmamencie żydowskim ciężkie chmury i rozprószyła mgłę, przyszłość zasłaniającą, to Nordau był tym po błyskawicy następującym gwałtownym piorunem, co zbudził masy z letargu i w ich piersiach mdlejących rozdmuchał iskrę tęsknoty za życiem, odnowionem siłą, pięknnością, śmiałem dążeniem.

Na kartach historii żydowskiej wiecznie wspominać będą obok Herzla Nordaua,

Dr. MAREK SCHERLAG.

Żydzi w najnowszej powieści Schnitzlera.

Był czas, kiedy żydostwo było dla Żyda zachodniego pojęciem tylko abstrakcyjnym i obcym. Wtem zjawił się syonizm, co nauczył i żyda zachodniego pojmować swoją narodowość jako coś realnego, jako społeczność, która żyje i cierpi. Zastanowił się nad samym sobą i nie ukrywał już swego pochodzenia.

Po raz pierwszy też przedstawiało się określenie „Żyd“ subtelnemu Aryjczykowi w zupełnie nowem, a zarazem ponurem oświeceniu. „Budziło się w nim jakieś przeczucie o narodu tego tajemniczym losie, który jakkolwiekby wyrażał się w każdym, co od niego pochodził; nie mniej w tych, którzy starali się uciec przed swem pochodzeniem, jak przed hańbą, cierpieniem, lub bajką, co ich nie obchodzi — jak również i w tych, co z uporem wskazywali na nie, jak na przeznaczenie, zaszczyt, fakt historyczny, którego zmienić nie można“. Te słowa, które Artur Schnitzler odnosi o bohatera swej powieści „der Weg ins Freie“, wydanej nakładem S. Tischer, Berlin, — rzucają jasny snop światła na dzisiejsze żydostwo.

Schnitzler jednak nie poprzestaje na tym jednym szkicu, on pragnie podać wykończony obraz i to towarzystwa żydowskiego we Wiedniu.

I tak obserwujemy Żyda — bankiera S. Ehrenberga, który — wyjątek — na jour'ach, danych przez żonę, najchętniej jawiłby się w chałacie, a zamiar swój odbycia podróży do Palestyny w ten sposób tłumaczy: „Może to dlatego, że się człek starzeje, a może dlatego, że się tyle czyta o syonizmie i temu podobnych rzeczach, ale nie mogę się temu oprzeć, chciałbym ujrzeć Jerozolimę jeszcze przed śmiercią“, A gdy pani Ehrenbergowa, zresztą mądra, inteligentna i dobrodusza kobieta wzrusza ramionami, powiada: „To są sprawy, których żona moja nie rozumie — a dzieci moje tem mniej... ale gdy się tak czyta o tem, co się dzieje na świecie, chciałoby się czasem uwierzyć że niema innego wyjścia“.

Ten syonista z zastrzeżeniami, który właściwie nim nie jest, jest przedstawicielem wymierającego już gatunku Żydów — giełdziarzy, ledwo z ghetta wyrosłych, który jeszcze chętnie nosi jar-

mułkę i wdzięczny jest Bogu, że przy spekulacjach i różnych interesach użył mu szczęścia, a zaprawdę, opłaca się już takiemu dobremu, porządnemu Bogu być wdzięcznym.

Nie zawsze niesympatyczne wywierają wrażenie, ci starzy Ehrenbergowie... To, zdaje się, i Schnitzler odczuł: wprawdzie dość plastycznie przedstawia, jakim wzrokiem najbliższe otoczenie mierzy tego zawsze pewnego siebie i szwargocącego Salamona Ehrenberga, ale otacza go też aureolą pewnej rzewnej, złamanej w sobie wielkości. W kreśleniu tej postaci okazuje się Schnitzlera pełna, dojrzała sztuka charakteryzowania. Jeden rys wystarcza mu, by odłonić przed nami cały świat uczuć i poglądów.

Gdy zwierza mu się jego gość, literat Nürnberger, że nigdy nie czuł się Żydem, wykrzykuje z oburzeniem: „Gdy złamię panu kiedyś cylinder na Ringsstrasse dlatego, że pan, za pozwoleniem, posiada nieco żydowski nos, to będzie się pan czuł już dotkniętym jako Żyd, bądź pan tego pewny“.

Po powrocie z Palestyny nie chce zrazu wyjawić swego zdania. Wreszcie przyznaje się do rozczarowania i przygnębienia z tego powodu.

Na to zauważa ten sam Nürnberger: „A więc mamy uzasadnioną nadzieję, że zatrzymamy pana tu, nawet na ten wypadek, gdyby państwo żydowskie w najbliższym czasie zostało założone. Niechętnie odpowiada Ehrenberg: „Czy powiedziałem kiedyś panu, że mam zamiar wyemigrować? za stary jestem na to“. „Ach tak“ — powiada Nürnberger — „nie wiedziałem, czy dla dzieci oglądał pan tam tę okolicę“. Teraz zdobył się starszek na ciętą odpowiedź dla bezwyznaniowego gaduły: „Kochany panie Nürnberger, nie będę się tutaj z panem spierał, syonizm jest naprawdę za dobry na pogawędkę towarzyską“. Czyż wiele bankierów żydowskich we Wiedniu tak wysoce i trafnie myśli o syonizmie?

S. Ehrenberg jest, jak powiedziałem, wyjątkiem. Cóżby to pomogło żydostwu, gdyby nawet wszyscy bankierzy byli, jak on? A jednak choruje na tę nieuleczalną chorobę, że wobec dzieci swoich jest bezradny, ba nawet śmieszny. Niczem żydowskim nie mógł ich przejąć, ni zrozumienia wpoić dla tradycji ludu ni miłości do tego ludu. Stąd to pochodzi, że przyjaciel jakiś mówić może o jego synu Oskarze: „Co zresztą Oskara dotyczy, to z pewnością chętniej wolałby być katolikiem. Ale ta przyjemność, by mu wolno było przystąpić do konfesjonału, mogła-

by go na razie za drogo kosztować. Prawdopodobnie będzie w testamencie zastrzeżenie, by się nie przekabacił⁴.

Ten synalek trwoni pieniąż w towarzystwie podejrzanych dam, jest zresztą morowy facet, oficer rezerwowy i to nawet przy dragonach, tylko że do ojca czuje niekłamany wstręt, jak wogóle do całego żydostwa. Dochodzi nawet do tego, że przed kościołem czapkę w lot puszcza, może dlatego, by przechodniom arystokratycznym katolikiem się wydać. Przy tem zaskakuje go niespodzianie ojciec, który wyprowadzony z równowagi, policzkuje go na ulicy. Za jaskrawy środek pedagogiczny i za późno użyty.

Oskar, rezerwowy oficer, nie może ścierpieć takiej hańby. Chwyta za rewolwer; jednakże złe wycelował. Po wyleczeniu się odbywa podróże. Oto jego droga do wolności.

Jego siostra Elza, melanholiczne, mądre stworzenie wychodzi za mąż za zanglizowanego Żyda, nazwiskiem James Wyner, i zostaje w kraju.

Kontrast do rodziny dorobkiewiczów Ehrenbergów stanowi podupadła rodzina Głogowskich. Stary Głogowski nie miał szczęścia, interes jego został zrujnowany, z dzielnicy ratuszowej musiał się przenieść do Leopoldstadt i trudnić się pośrednictwem.

Większą część dnia spędzał w kawiarniach, przypatrywał się grze w szachy i przy tej taniej zresztą przyjemności zapominał o nędzy swego bytowania. Wobec swych dzieci jest od czasu ruiny majątkowej nieśmiały i cichy. Pani Głogowska łatwiej musiała się zastosować do zmienionych stosunków, wykonuje roboty ręczne na zamówienia i szuka pomieszkania dla nielegalnej zresztą bardzo zaprzyjaźnionej pary, a stanowi ją Georg v. Vergenthin i Anna Rosner. Córka Teresa chce zostać artystką dramatyczną i udziela lekcji w języku francuskim. Wtem wzbudza w niej młody Rosyanin zainteresowanie dla polityki. Bierze więc rozbrat ze sztuką i rzuca się na wartkie wody socjalno-demokratycznej agitacji. Jako mówczyni cięta i śmiała daje się porwać na pewnem zgromadzeniu swemu temperamentowi' obraża rzekomo wysoko postawioną osobistość, zostaje oskarżona i najpierw uwolniona a później jednak skazana na karę dwumiesięcznego więzienia.

Bez skutku przestrzega stary Ehrenberg młodą socyalistkę, która wydrwiwa brata swego Leona syonistę dlatego, że ten nie chce bezwzględnie ufać socjalnej demokracji. „Zapewni-

panią, Tereso, że wam żydowskim socyal-demokratom taksamo się powiecie, jak żydowskim liberałom i żydowskim niemcom... Kto stworzył ruch liberalny w Austrii? Żydzi! Kto żydów najpierw opuścił... co powiadam opuścił... nie, opluł jak psów?... Niemcy! Na te same tory wejdzie teraz wasz socyalizm i komunizm.

Jej brat, któremu nie imponowały wielkie słowa, nigdy spełnić się nie mogące przyrzeczenia, ani groźby, na wiatr rzucone, starał się często wskazać na sprzeczności w jej mowach zachodzące. On niezupełnie wierzy jej współczuciu dla biednych i nędznych. Czyż nie ma słuszności? Wszak ustawicznie pali ją tęsknota za błyskotliwym życiem, nieokiełznana żądza awantur. Nie dziw też, że ze zniechęconym burżują, pięknym kawalerem Dymitrem Słauzidesem urządza na pewien czas „podróż posłubną“ do Włoch. Czy to ma być jej droga do wolności?

Bardziej jednolitym i konsekwentnym jest jej brat Leon, syonista, którego rozwoju, niestety, nam autor nie przedstawia. Nawiasowo tylko zaznacza, że Leon, który początkowo nie ma wytkniętego celu i nieświadomie wyczekuje cudów, pod wpływem chwil przeżytych na kongresie bazylejskim staje się uświadomionym syonistą. Tu przekonał się, jaką ma kroczyć drogą, by wyostać się na wolność.

Poeta każe mu te zdarzenia opowiedzieć swym przyjacielom, katolikowi Georgowi v. Wergenthin i Żydowi Henrykowi Bermannowi, i opisać wrażenie jakie na nim wywarli uczestnicy kongresu. „W ludziach tych, których po raz pierwszy z bliska oglądał, nie była sztucznie wywołana tęsknota za Palestyną, w nich działała ona jak nigdy nie zagasłe, prawdziwe, z siłą elementu na nowo wybuchające uczucie. O tem nie może wątpić nikt, kto, jak on, widział to wyzierające z oczu święte oburzenie, gdy pewien mówca wyjaśniał, że należy na razie rozstać się z nadzieją uzyskania Palestyny, zadowolić koloniami w Afryce. Widział, jak starzy ludzie, wcale niejnie wykształceni, owszem uczeni, mądrzy mężowie łzy ronili z obawy, że kraj ich Ojców, którym oni sami już w żadnym wypadku nie mogliby zawładnąć, choćby się nawet najśmielsze plany syonistyczne spełniły, mógłby być na zawsze stracony także i dla ich dzieci, a może i wnuków.

Ma się wrażenie, że Leon Głogowski poważnie swój syonizm pojmuje, jakkolwiek autor nie pozwala mu jako syonistcie

działać. Podczas gdy jego siostra chodzi na zgromadzenia socjalistyczne i mowy wygłasza, on załatwia sprawy honorowe. Czy może to ma być jego praca syonistyczna?

Schnitzler w tem nieco przeholował, że każe mu wybić dwie partye z katolikami. Człowiek, który tak, jak on tęskni za pięknem, którego uczucie muzykalne tak bogatą odznacza się skalą, nie może być tak awanturczym,

Głębiej sięga Schnitzler przy kreśleniu postaci wyzwalającego się Żyda ghettoowego a mimo to ghetto kochającego - Henryka Bermanna. Postać ta otoczona jest kirem ponurego tragizmu. Jest też najlepiej udaną postacią powieści. Jest to zmagający się, niezadowolony, nad książkami ślęczący, chory Żyd Zachodu, który nie znalazł jeszcze silnej ostoji i nie znajdzie też tak łatwo drogi do wolności.

Ojciec Bermanna był adwokatem i posłem do Rady państwa, który marzenie o zbrataniu Żydów z Niemcami uważał za urzeczywistnione. Już jako dwudziestoletni młodzieniec przepowiedział Henryk swemu łatwowiernemu ojcu jego smutny los dokładnie tak, jak się to później stać miało. „Po krótkiej epoce popularności i sukcesu wyparł go wzrost antysemityzmu z niemiecko-liberalnej partyi, większość przyjaciół opuściła go i zdradziła, a następcą jego został zbuntowany, utykający bursch niemiecki, co Czechów i Żydów uważał za najgroźniejszych wrogów karności i obyczajności niemieckiej a który sam w domu bił swoją żonę i nachodził dziewczki służebne“.

Tak niedawno wzięty adwokat utracił swoich klientów i powoli staczał się na dno upadku. Henryk musiał przerwać swoje studia prawnicze, aby pracą dziennikarską przyjąć rodzinie z pomocą. Jego sukcesy nie znajdują oddźwięku w ponurym domu rodzicielskim. Ojciec popadł w stan obłąkania, a siostra w której zakochał się don Juan prowincjonalny w melancholię.... Henryk zaś siedział we Wiedniu i opowiadał o rodzinie w tonie w którym mieszały się uczucia tkliwości i odrazy, przywiązania i rozłąki“. (Oburza) się przeciw poczuciu przynależności do jakiegokolwiek społeczeństwa, nie uznaje religii ani narodowości, tak przynajmniej twierdzi. Coś realnego oznacza dlań dom rodzinny i z uczucia rodzinnego chce stworzyć prawo rodzinne. A gdy mu to zbijają, oburza się, nie może jednak docinkom i przesładowaniom ze strony przeważającej mnogości nic przeciwstawić prócz rozgoryczenia, znużenia i chaosu uczuć. Czy znajdzie on wyjście z tego labiryntu? Syonizm nie pociąga go.

Upatruje w nim zasadę moralną i akcyę dobroczynną, ale idea utworzenia państwa żydowskiego wydaje mu się czemś, co się sprzeciwia duchowi rozwoju historycznego. Naturalne uzasadnienie tego twierdzenia na kruchych opiera się podstawach. Stara się zaprzeczyć temu, jakoby Palestyna była dla syonistów więcej niż pojęciem geograficznym. Gdyby się był, jak Leon, bliżej przypatrzył VII kongresowi, byłby z pewnością innego zdania. Palestyna jest dla syonistów ziemią ojczystą, za którą tęsknią, nieustannie tęsknią.

„Pan przecież nie wyemigruje do Palestyny, nawet gdyby państwo żydowskie powstało“ powiada on do Leona. Ten przezywa mu dość chłodno: „O! tego nie może pan wiedzieć“ „Wiem to z wszelką pewnością“ twierdzi Henryk, „zato przyznaję się panu, że mimo zupełną obojętność na wszelkie formy religijne, nigdy i pod żadnym warunkiem nie dałbym się ochrzcić, nawet gdybym przez to oszustwo miał raz na zawsze umknąć hołocie antysemitycznej“. „Ale, gdyby znowu zapalono stosy męczeńskie?“ pyta Leon, „W tym wypadku odpowiada Henryk, „będę się stosował do pana“.

Dopiero w ostateczności stać się narodowym Żydem, wydaje mi się zbyt krótkowzrocznem. Niestety, większość zasymilowanych Żydów jest tak krótkowzroczna. Schnitzler przedstawia nam kilka egzemplarzy tej kategorii i okazuje tu mistrzostwo w malowaniu charakterów.

Ale nawet tam, gdzie nienawidzi, jest nam miły. A jest zarazem sprawiedliwy, jak każdy prawdziwy artysta. Niema też w jego powieści stronniczości. Charakteryzuje nam jak nikt inny wiedeńskie t. zw. towarzystwo, jego zgniliznę i niemoc. A jeśli w swoim sposobie pisania nie pozbył się jeszcze zupełnie stylu nowelistycznego, jeśli ta jego powieść nie zupełnie jeszcze stoi na wyżynie epiki, to jednak musimy się ją uważać za znakomite dzieło poety, który odnalazł drogę do prawdy. A w prawdzie jest też zawsze wolność.

M. BRENDER (I. M. Ben Zwi).

Reb Chaim Sofer.

(Nowela wyszczególniona na konkursie „Morii“ z r. 1907).

Nizka, uboga izdebka o dwóch małych, skrzywionych oknach. W jednym kącie piec, a w drugim przy oknie stary

stolik, na którym rozrzucone leżą bezładnie modlitewniki, kawałki pergaminu, gęsie pióra i mezizot. Naprzeciw stoi łóżko, a w niem widać śpiącą bladą dziewczynkę. Przy niej, na krześle siedzi matka, która jużto od czasu do czasu przyklada rękę do palącego czoła chorej córeczki, jużto ręką ociera lzy obficie po twarzy spływające. Przy niej na ziemi siedzi młodsza córeczka i bawi się suknią i zwisającą ku ziemi ręką matki.

Do pokoju wchodzi właśnie już nieco zgarbiony, choć dopiero w średnim wieku Żyd z modlitewnikiem w rękę.

Byłem na cmentarzu Saro, modliłem się — Ciszej nieco! — Sara daje mu znak ręką, by nie tak głośno mówił.

Modliłem się, — ciągnie dalej już nieco przyciszonym głosem — błagałem, płakałem, może mnie Pan Bóg wysłucha, może się zlituje...

Módl się jeszcze, psalmy odmawiaj — mówi doń Sara ledwie dosłyszalnym głosem.

Dobrze, dobrze, będę się modlił, psalmy odmawiał, będę pościł, oby się tylko Pan Bóg zlitował!

Siadł przy swoim stoliku i rozpoczął odmawiać „thilim“.

Mamo! ja głodna, woła z płaczem, wstając z ziemi mała Chana i tuli główkę do łona matki.

Zaraz, zaraz Chano — uspakaja ją Sara — teraz siedź cicho, baw się jeszcze trochę, życie moje. Czy nie widzisz, że siostrzyczka twoja chora? Nie płacz dziecko!

Daj mi mleka, ja głodna. — powtarza z płaczem Chana, wyciągając rączki po szklankę do połowy mlekiem napełnioną, która stała na krześle przy chorej.

To mleko nie dla ciebie, Chano. Siostra twoja chora, ona go potrzebuje, ty później będziesz piła. Masz to, baw się jeszcze trochę — dała jej próżną flaszkę od medycyny i posadziła obok siebie na ziemi.

Lecz głodna Chana nie dała się uspokoić. Znów z ziemi wstała, przystąpiła do ojca i wybuchnęła głośnym płaczem. Tato, tato, mama mi nie chce dać mleka, ja głodna, niech tato powie —

Ojciec podniósł głowę, spojrział na swą córkę i równocześnie wielka łza stanęła mu w oku.

Niema mleka, dziecko. rzekł — pójde do miasta, przyniosę ci.

Ot tam jest, mama nie chce dać.

Cicho bądź, nie krzycz tak głośno, powiedziałam ci przecież, że to dla Ruchli.

Ruchla śpi — płacze dalej Chana.

Zaraz się zbudzi, zechce pić.

Nie, nie, ona się nie zbudzi...

Silny dreszcz przeszedł teraz ojca i matkę. Oboje równocześnie skierowali swój wzrok na śpiące blade dziecko, z przestraczeniem, z wyrazem rozpaczony na twarzy, jakoby w tych słowach głodnej Ruchli mieściła się jakaś straszna przepowiednia...

„Adonaj, Adonaj El Rachum wchanun...” rozpoczął ojciec drżącym głosem modlitwę, a matka mimowoli uchwyciła rączkę chorej Ruchli.

Chaimie! — nagle zawołała. Chaimie! dziecko!..

Chaim wstał z miejsca, lecz kroku naprzód poczynić nie mógł.

Cóż jest, co się stało?!

Chodź tu, patrz dziecko...

Chaim przyskoczył do łóżka, spojrzął na dziecko, które teraz poraz ostatni oczy szeroko rozwarło i błędnym na rodziców popatrzyło wzrokiem.

O Boże! Boże! — wołała rozpaczliwie matka. Ona zimna!...

Chaim padł omdlały na łóżko, Sara zimne dziecko całować poczęła, a Chana w głośny wybuchła płacz...

Jeszcze tego samego dnia przyszedł grabarz, włożył Ruchlę do małej trumienki i na cmentarz zaniósł...

Przez cały tydzień Chaim i Sara siedzieli na pokucie. Chaim już to zaglądał do ksiąg Ijoba, już to siedział zatopiony w myślach, nie wiedząc, co się dokoła niego dzieje. Sara natomiast ciągle płakała, przypominając sobie coraz to nowe szczegóły z życia zmarłej.

Jakto ona nieraz, gdy mało chleba w domu było, sama nic nie jadła, a rodzicom jeść kazała, mówiąc, że już nie głodna. Podczas choroby nawet dużo mleka pić nie chciała, aby się trochę i dla mamy zostało.

Ach słodkie to było dziecko, drogie dziecko, ten aniołek mój niewinny, kończyła zwykle Sara z gorzkim westchnieniem — my grzeszni nie byliśmy godni takiego dziecka...

I tak mijał dzień za dniem, a pokuta zbliżała się już ku końcowi. Lecz ósmeo dnia mała Chana dostała nagle gorączkę.

Zawołano doktora, a ten po zbadaniu potrząsnął lekko głową i oświadczył rodzicom, iż Chana popada w tę samą chorobę, co Ruchla nieboszczka... Dobrze na nią uważać, a jak się tylko trochę polepszy, natychmiast wyjechać

Biedni rodzice stanęli teraz jakby w ziemię wryci. Zimny pot oblał im czoła. Uczuli, że jakieś nieszczęście wisi nad nimi, lecz nie wiedzieli, co począć, dokąd się udać, kogo o pomoc prosić. Wszak, dochody sofera i tak nie są wielkie. Jak długo wszyscy byli zdrowi, Chaim trudno, z wielką biedą mógł wyżywić swoją rodzinę. Bo tory nie tak często się pisze, a z pisania „tefilin“ i mezuzot“ nie wiele się ma zarobku. A tymczasem Ruchla zachorowała. Trzeba ją było ratować. Płacić doktorowi, kupować medycyny. Ostatnimy czasy doktor za wizyty wcale pieniędzy nie brał, lecz owszem bardzo często zostawiał jeszcze na receptę. A teraz znów trzeba wyjechać. Skąd brać pieniądze? A ratować Chanę muszą. Wszak to jedyna ostatnia córeczka...

Tak rozmyślając, siedzieli Chaim i Sara przy świeżo pościelonem łóżku Chany.

Zmierzch zapadł. W pokoju stało się coraz ciemniej.

Mamo, mamo! — zerwała się nagle z łękiem Chana — Ruchla, patrz Ruchla!...

Nie bój się dziecko, niema nikogo.

Chaimie zaświeć świecę.

Chaim milcząc wypełnił rozkaz.

Tato, tato, mnie coś tak boli — odezwała się Chana, zwrócona twarzą do ojca, który świecę w rękach trzymał.

Wiem, wiem kochane dziecko. To przejdzie, ty trochę chorą jesteś.

A tatuś wie, co mi brakuje?

Nic, nic, to minie. Przeziębiasz się trochę. Widzisz, trzeba zawsze słuchać.

Albo ja niegrzeczna? Ja zawsze słucham tata i mamy.

Tak, dziecko, ty grzeczna zawsze —

A dlaczego, tato, mnie coś tak boli, tak pali...

Ojciec milczał.

Dlaczego mamusia płacze? Mamo, nie płacz.

Sara otarłszy ręką łzy, odeszła na bok, usiadła w kącie i tam cicho płakała.

Tatuś kochany — pocałowała ojca w rękę — mamusia płacze, bo ja chora jestem. Tato się spyta doktora, co mi brakuje. Ja chcę być zdrowa. Dobrze tato? Już zawsze będę bardzo grzeczna.

Ojciec pogłaskał ręką dziecko, pocałował je w czoło i milczał...

Tak siedział zamysłony przez dłuższy czas, nie spuszczać z oka chorej Chany. Nagle się zerwał, jakby jakaś nadzwyczajna dzika myśl uderzyła mu do głowy. Saro! — rzekł głosem drżącym — siedź sama trochę przy Chanie, ja zaraz przyjdę.

Chaimie, dokąd?!

Już Chaim był wyszedł..

Szedł prosto ulicą ze spuszczoną głową w jednym z kierunku. Już godzina była późna, bo światła wszędzie wygaszone. Tylko blade światło księżyca oświecało mu drogę, Wreszcie stanął przed domem o zaokrąglonych oknach, na których szybach księżyc malował jakieś dziwaczne, tajemnicze obrazy.

Chwilę stał zamysłony, następnie drgnął i oglądając się parę razy dookoła siebie, znikł..

Późna już była godzina, bo już po północy, gdy Chaim do domu powrócił. Sara siedziała przy łóżku Chany zamysłona mając wzrok utkwiony w jeden punkt.

Tato — zawołała na widok ojca dziecko, które również nie spało — gdzie tato był?

Chaim milczał.

Co mi tato przyniósł?

Przyniosłem ci... Bądź spokojną... Będziesz zdrowa...

Chana słodko się uśmiechnęła i gorąco ojca pocałowała.

Gdzie ty byłeś Chaimie — spytała się teraz tonem poważnym Sara.

Chaim milczał.

Czy byłeś w bożnicy?...

Skąd ty — Dlaczego w bożnicy?...

Thilim tam mówiłeś, co?

Teraz, tak późno?

A gdzieże byłeś?

Byłem przy pociągu. Myślałem, że tam brata zastanę, Jutro rano do niego pojadę. On mi pieniądze pożyczy.

Możesz napisać.

Nie! Muszę jechać. Tak prędzej pożyczę..

Przez całą noc Chaim oka nie zmrużył. Rano wyjechał, a wieczornym pociągiem do domu powrócił.

Sara opowiedziała mu, że doktor nie kazał już nigdzie jechać, bo stan choroby o wiele się pogorszył.

Co?! — krzyknął Cdaim — już nie trzeba jechać?

Nie. Nie wolno.

Więc, więc Chana nasza, jak Ruchla — urwał.

Powiedział, że się wcale tak szybkiej i nagłej zmiany nie spodziewał.

Więc to wszystko niespodzianie było, może nawet nie-naturalne?..

Niech się Bóg nad nami zlituje. On nasz zbyt surowo karze.

To zbyt surowe, tak, ale —

Wiesz, dodała po chwili Sara, co się u nas w mieście stało? Niesłychana rzecz!

Chaim wciąż zatopiony w myślach, milczy.

Torę skradziono!

Chaim drgnął

Torę? — spytał się cicho, grobowym tonem. Wiedzą kto podejrzewają kogoś?

Nie wiem. Przeklęty złodziej! Oby —

Nie przeklinaj! — krzyknął Chaim.

Dlaczego?

Nie trzeba kląć, bo —

Chaimie?!..

Chaim przystąpił do łóżka chorej, przytulił dziecko i tklwym drżącym głosem się spytał: Chano, boli cię?

Oj tato, tak mnie boli...

Już kupię ci dużo mleka, będziesz piła? — szyderczy uśmiech drgał mu w kątach warg.

Nie tato, nie chcę mleka, chcę być zdrowa.

Będziesz, będziesz, ty musisz być zdrowa!

Cóż Chaimie, coż tetaz poczniemy? Idź do bożnicy, odmawiaj psalmy, roztwórz arkę świętą, oblewaj łzami tory!

Milcz!

Chaimie, co ci?

Wisj nad nami nieszczęście, groźna burza, rozwarło się niebo, biją pioruny, ziemia się zapada...

Co ci jest?

Tak, tak, zguba blisko, bardzo blisko, ponad naszymi głowami...

Chaimie!

Nagła zmiana dziś nastąpiła, powiedziałaś nagła, to rzecz nienaturalna! To tak nie może być. Nie, nie, ja muszę, ja mam jeszcze sposób...

Co ty zamysłasz? Coż zrobisz? My grzeszni, a te niewinne—

Tak, tak! My grzeszni, a te niewinne dzieci za nas pokutują. Ale Chana będzie zdrowa, ona musi być zdrowa, musi! Mnie niech gniew Pański trafi. Mnie grzesznego! Wiem, jak.. Chano, Chano! Ty musisz być zdrowa — pocałował dziecko i wybiegł.

Tatuś, tatuś — wołała za odchodzącym słabym gasnącym głosem Chana.

Lecz Chaim ostatnich słów już nie słyszał. Gonił przez ulice, tą samą drogą, co wczora, w nocy, do tego domu o zaokrąglonych oknach. Wpadł jak szalony. Kończono właśnie modlitwę wieczorną — rozwarł arkę świętą i głośno, rozpaczliwie zaczął wołać: Bracia! Żydzi! Brak wam jednej tory, ja jestem złodziejem, jam ją ukradł.

Wszyscy stanęli jakby osłupieni. Nikt temu nie chciał wierzyć: Wszak to Reb Chaim Sofer, jedyny w swoim miasteczku. Onby to miał...

A on ciągnął dalej: „Nie wierzycie? Ot, macie pieniądze, com za nią dostał. Skąd do mnie tyle pieniędzy? Jeszcze nie wierzycie?! Jakie więc chcecie dowody? Wiedźcie, że mi tamtego tygodnia moja Ruchla umarła, a drugie dziecko zachorowało. Mogłem je ratować, ale pienię — nie! nie chcę dalej mówić, nie chcę usprawiedliwiać czynu. Torę wykradłem i koniec. Torę! Świętokradztwo! Targnąłem się na to, co najświętsze, za co nasi przodkowie tyle krwi przelali. Torę, co sam Bóg wręczył Mojżeszowi! To ja przekłęty to uczyniłem. Dlaczegoż milczycie?! Wy starzy, dlaczego nie rzucicie na mnie kłatwy?! Okamienijcie wnie!

Grobowa cisza. Wszyscy milczą.

„Czy już nie płynie w was krew żydowska? Czyż nie zrozumiecie, jakim ja czyn popełnił. Nie wejdźcie w przyczyny, comnie spowodowało, lecz karźcie czyn. Błagam was, miejcie litość, ukarajcie mnie! Niech niewinne dziecko nie pokutuje. Kary, kary ja chcę!

Niechaj mnie żywego ziemia pochłonie!

Chaim, Chaim! — rozległ się płaczliwy głos kobiety — Chana u—mie—ra...

Chaim padł omdlony przed świętą arką.

MORRIS ROSENFELD

„Żydowski maj.“

Wrócił, wrócił maj wspaniały,
 Tchnąc w przyrodę cudny czar, —
 Różom, kwiatom, które spały,
 Przebudzenia niosąc dar.
 Znowu w polach kwitną kwiaty,
 Las zielone przywdział szaty,
 Jasność sieje maju wiew,
 Słowik śpiewa pośród drzew.

Wiosna chwyta pędzel w dłonie;
 Świat maluje w cudny wzór:
 W płaszcz zieleni zdobi błonie,
 Tworzy niwy pośród gór...
 Znowu słońce łśni radośnie,
 Rozwesela świat we wiośnie:
 Opromienia cały świat,
 By rozkoszy użył rad...

* * *

Skarby uczuć ludzkiej jaźni
 Kwitną, potężniejszą wraz;
 Cudne twory wyobraźni
 Ciche pieśni grają w nas;
 Złotych snów widziadła krążą...
 Sny się wiążą
 W nowe raje,
 Nowe życie
 Ze snu wstaje,
 Głos zwiastuje
 Szczęść tysiące,
 By orzeźwić dusze mrące...

* * *

Lecz... czy widzisz?... Ktoś tam kroczy,
 W ziemię wzrok utkwivszy swój,
 Przez kobierzec łąk uroczy...

— W duszy smutnych myśli róż —
 Idzie... idzie... sam, w rozpaczy,
 Życiem on zmęczony już, —
 Cudny maj nic dlań nie znaczy,
 Dlań już zwiędły płatki róż!

Znacie?... Znacie tego człeka?...
 On wśród woni kwiatnych łąk
 Duszę w żalu kir obleka...
 — Serce pęka pośród mąk —
 To Żyd-tułacz,... znany w krąg!...
 Nie lśni słodką wzrok fantazyą,
 Ni nadzieją oko lśni:
 W serca głębi
 Ból go gnębi...
 Stare rany
 Skrył w łachmany
 Wspomnień dawnych; w mary groźne, —
 Same trupy, trupy mroźne,
 — Dawne szczęście młodych dni — — —

Każdy kwiat i każdy cierń
 Z dzikim śmiechem z niego drwi:
 Stada kruków straszna czerń
 Wściekłym k'niemu gniewem grzmi.
 Obce kwiaty i listowie,
 Obcy świat i obcy maj,
 Obce ptaki i bogowie...
 W mgle przeszłości własny kraj!

* * *

Nie drwij, nie szydź, kwiecie drogi!
 Choć uroda twa — jak cud,
 Jednak stopą swojej nogi
 Żyd piękniejsze kwiaty gniótl...
 Pełne były pola całe
 Pomarańczy pięknych drzew...
 Kwitły różę prze-wspaniałe:
 Był to święty Boży siew...

Pytaj cedru z Libanonu,

Pytaj mirtu! Powie on,
 Kto nim przyszła chwila zgonu —
 Władcą był tamtejszych stron.
 Pytaj góry Karmel, lasów,
 Co się czernią w dali... hen! —
 Pytaj trupów z owych czasów
 O ten piękny, stary sen!

W jego kraju, z Bożej łaski
 Rajskich wiewów tchnęła woń,
 A Bożego ducha blaski
 W głębi świątyń były doń.
 Cherubiny się bawiły
 Pod sklepieniem jego chat,
 — W duszy świat radości miły —
 Był to inny, inny świat.

Dnia pewnego tam młodzieniec
 Ze strun dobył tony hoże,
 Co się splotły w pieśni wieniec...
 Nigdy już nie zabrzmiał może
 Te czarowne, słodkie dźwięki, —
 Głos ten jasny, czysty, miękki...
 — A w ten ton przepiękny, święty
 Był narodu sen zaklęty — — —

* * *

Runął marzeń gmach pajęczy,
 Znikł snów złotych cudny kraj —
 Lecz... czy słyszysz?... Słodko dźwięczy
 Zwiastun szczęścia - nowy maj!
 Nie płacz, nie jęcz, miej nadzieję,
 Choć ból stargał skarby sił!
 Jeszcze szczęścia wiew zawieje, —
 Będziesz silny! Będziesz żył!
 Słyszysz?... Gdzie chmur ciemna pleśń,
 Brzmiały niebiańskich dźwięków tony...
 A ten śpiew rozanielony —
 To twa nowa, nowa pieśń!

Ujrzysz jeszcze kraj ojczysty,

Będiesz czuł „etrogu“ woń,
 Do powrotu — Wiekuisty
 Poda ci pomocną dłoń...
 I zaśpiewasz pieśń pastuszą,
 Pasąc stada twoich trzód...
 I spokojną, szczęsną duszą
 Będiesz wieczny żywot wiódł...
 Znikną czasy twe tułacze,
 Wrócisz w własny, własny kraj, —
 — Utul Morii tęskne płacze:
 Bohaterską pierś jej daj!

Nie odpędzą cię już wrogi,
 Ni świat piekieł będzie gnał...
 Wejdiesz w własne, własne progi,
 Będiesz wieczny pokój miał!
 Kieruj kroki śladem drogi,
 Kędy ojców sława śpi — — —
 Ocalona wśród pożogi
 Jeszcze w gruzach iskra lśni!...

Tłum. *Wiktor Friedwałd.*

Sprawy palestyńskie.

List prof. Warburga.

Z wolnych zawodów, któreby miały jakąś przyszłość na Wschodzie w ogólności, a w Palestynie w szczególności, można wziąć na uwagę następujące: Zawód lekarzy, gospodarzy rolnych, prawników i techników.

1) **Lekarze.** Według sprawozdania naszego biura palestyńskiego, mogą nawet teraz niektórzy zdolni lekarze, szczególnie specjaliści dla chorób oczu, nosa, uszu, lekarze chorób kobiecych i dziecięcych znaleźć zajęcie w Palestynie. Z wzrostem żydowskich kolonii i wzmożeniem się żydowskiej ludności polepszą się szanse dla Żydów-lekarzy w Palestynie w większej mierze, niż teraz. Kto chce osiedlić się jako lekarz na Wschodzie, względnie w Palestynie, może studyować na unl-

wersytecie europejskim i skończyć studia swe w Europie, musi jednak złożyć później w Konstantynopolu przepisany turecki egzamin rządowy w języku francuskim, który to egzamin według naszych wiadomości, dla absolwentów fakultetu medycznego w Europie nie przedstawia wielkich trudności. Medycynę i farmaceutykę mogą studyować też młodzi ludzie w amerykańskim liceum w Bejrucie, jednak absolwenci tego liceum musieliby studia swe w Europie uzupełnić, gdyż fakultet medyczny na europejskich uniwersytetach stoi na wyższym poziomie, aniżeli ten fakultet w amerykańskim collegium w Bejrucie. Bliższych wyjaśnień o warunkach przyjęcia do bejruckiego liceum można zasięgnąć przez pośrednictwo żydowskiego biura informacyjnego w Bejrucie, do którego najlepiej zwrócić się pod adresem Anglo Palestine Company Ltd. w Bejrucie.

2) **Gospodarze rolni.** Kto z informujących się po ukończeniu swoich studyów rozporządza majątkiem przynajmniej 1000 fr., temu możemy śmiało polecić zawód gosdodarsko - rolniczy. Wschód, a przede wszystkim Palestyna rokuje olbrzymią przyszłość dla gospodarstwa rolnego i nie ma żadnej obawy przed hyperprodukcją rolników tak na Wschodzie jak i w Palestynie. Według naszego zdania niepotrzeba, żeby młodzi ludzie, którzy mają zamiar poświęcić się w Palestynie rolnictwu, studyowali najprzód w jakiejś szkole wyższej, a dopiero potem wstępywali do praktyki: o wiele bardziej polecilibyśmy takim ludziom, by najpierw dwa lata, albo przynajmniej jeden rok pracowali na roli, do czego zresztą różną ma się sposobność. Np. możnaby odbyć taką praktyczną szkołę w Djedejda w Tunisie, gdzie się znajduje szkoła założona przez Alliance Israelite universelle, albo też w Or-Jehouda w Małej Azji, w szkole utrzymywanej przez Jewish Colonisation Association. Dopiero po odbyciu takiej praktyki, można wstąpić do jakiegokolwiek akademii rolniczej w zachodniej Europie. Absolwenci takich akademii rolniczych, którzy nie mieli przedtem żadnej praktyki, nie mogą potem wiele począć, podczas gdy młodzi ludzie, którzy już nabywali przedtem pewnych wiadomości agrarnych, mogą z studyów teoretycznych o wiele bardziej korzystać. O bliższych szczegółach o rolnictwie palestyńskim można się dowiedzieć ze sprawozdania naszego biura palestyńskiego.

(Ciąg dalszy listu nastąpi).

REDAGUJE KOMITET pod przewodnictwem IZYDORA SCHNEIDERA.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: JAKÓB GRÜNBERG.

Z drukarni Ign. Jacgera, Lwów, Pasaż Hausmana 5.



„Altneuland“

(obecnie »Palestina«)

Miesięcznik w języku niem. redagowany
przez prof. Warburga.

Roczniki 1904, 1905, 1906 do nabycia
w adm. Morii Lwów, Skarbkowska 3. I. p.

Cena rocznika 3 korony.

HASZACHAR

Pismo ilustrowane dla działwy
i młodzieży żydowskiej.
Wychodzi 1. i 15. każdego mies.

Pismo nasze ma na celu wzbudzenie
uczucia narodowo-żydowskiego wśród
młodzieży naszej przez zamieszczanie
odpowiednich artykułów, szkiców hi-
storycznych, biografii wielkich mężów,
nowel i zagadek.

Pieniądże nadsyłać należy na
adres: H. Fast dla „Haszacharu“
Skarbkowska 3

Roczniki z. r. 1908. po 2 kor.



J. KIRTON.

Leon Pinsker

Jest to jedyna wyczerpująca i
starannie opracowana monogra-
fia, jaka się dotąd ukazała w ję-
zyku polskim o Leonie Pinskerze,
autorze „Autoemanzipation“.

Cena 20 h. Zamawiać: Moriah,
Lwów, Skarbkowska 3. I. p.



J. KIRTON.

HISTORIA SYONIZMU

zamawiać można:

„MORIAH“ Lwów
Skarbkowska 3. I. p.



J. Kirton.

Mojżesz Hess

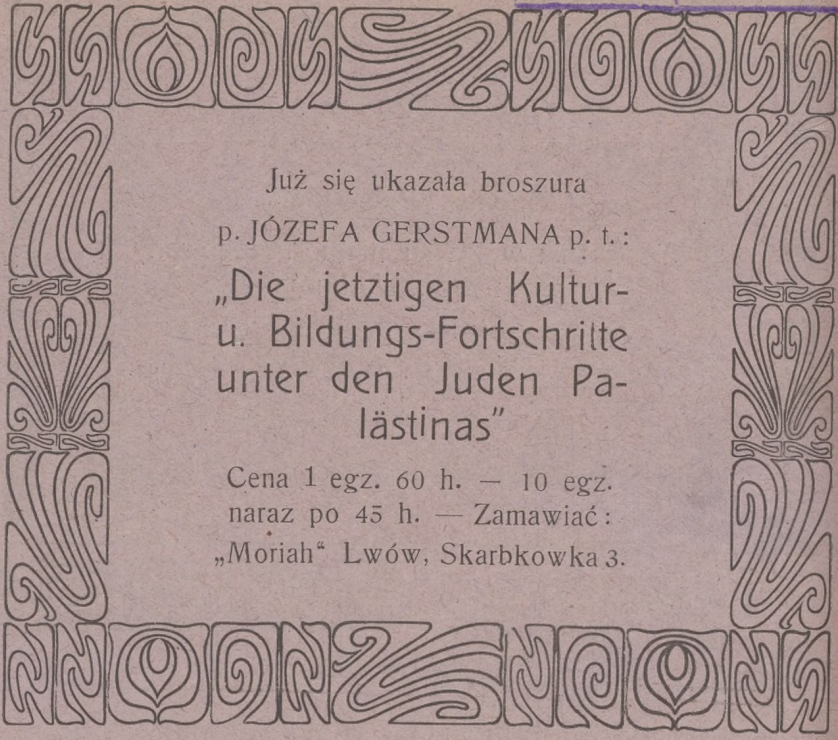
Jedyna w polskim języku mo-
nografia o pierwszym twórcy sy-
onizmu naukowego. Nakład pra-
wie wyczerpany. Jeszcze nie wiele
egzemplarzy mamy na składzie.

Cena 20 h.

Zamawiać: Moriah, Lwów,
Skarbkowska 3. I. p.

50k

21278



Już się ukazała broszura
 p. JÓZEFA GERSTMANA p. t. :
 „Die jetztigen Kultur-
 u. Bildungs-Fortschritte
 unter den Juden Pa-
 lästinas”

Cena 1 egz. 60 h. — 10 egz.
 naraz po 45 h. — Zamawiać:
 „Moriah“ Lwów, Skarbkowka 3.

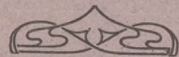
SALOMON SCHILLER.

Byt narodowy
 Żydów.

Traktat historyczno-
 polityczny.

Cena 50 h.

Zamawiać : »Moriah«
 Lwów, Skarbkowska 3.



Drukarnia
 Ignacego Jaegera
 WE LWOWIE,
 PASAŻ HAUSMANA L. 5
 poleca się.

